

Kraj, ojczyzna, patriotyzm. Czy we współczesnym świecie odnajdziemy sens tych pojęć? Czy w XXI wieku ludzie wiedzą, co one znaczą? A ważniejsze jest to, czy się z nimi utożsamiają.

Na pytanie, kim jesteś, większość osób nie odpowie "jestem Polakiem". W takich sytuacjach wypowiadamy się o swojej pracy, statusie. Łatwiej jest przyznać, że jest się biznesmenem, czy matką, niż mówić o swoim pochodzeniu. "No tak, urodziłem się w Polsce, mieszkam tu, ale...." I w tym momencie pojawia się mnóstwo argumentów, które dają nam odczuć, że to nie jest kraj marzeń. Najczęstszą przyczyną naszego niezadowolenia są inni ludzie. Ludzie, którzy tak jak my tworzą społeczeństwo, jedność, ale tylko z nazwy.

Od dawna nie ma już podziałów klasowych. Ale czy na pewno? Czy my dzisiaj nie "segregujemy" ludzi według statusu, majątku, pochodzenia? Dużą uwagę przywiązujemy do powierzchowności człowieka. Nie wkładamy wysiłku w to, by poznać jego wnętrze. Dlaczego? Według mnie to proste. Boimy się, że pod maską na pokaz znajdziemy wartościową osobę i że może się ona okazać lepsza od nas. Strach towarzyszy nam na co dzień. Boimy się jutra, jeszcze nie przeżywszy dnia dzisiejszego. Ciągłe zabiegamy o dobra materialne, skupiamy się na tym, by mieć jak najwięcej i jak najlepsze. Brakuje nam odpoczynku od trudów życia.

Uważamy, że nastały ciężkie czasy. Zapominamy jednak, że naszym przodkom było jeszcze trudniej. To oni budowali fundamenty tego, co my dziś konsekwentnie burzymy. Dziś, gdyby mogli popatrzeć na nasz kraj, o który tak mężnie walczyli, czyż nie zadaliby sobie pytania "po co był ten trud?". Podejrzewam nawet, że mieliby rację. Jesteśmy niezdolni do tworzenia wspólnoty.

Powstałe na nowo różnice społeczne uniemożliwiają porozumienie, każda grupa, każdy człowiek, uważają się za wszechwiedzących. Wypowiadamy się na każdy temat, nawet jeśli nic o nim nie wiemy. Ktoś by teraz powiedział, że można wszystko wygooglować. Internet to podobno skarbnica wiedzy. Nikt jednak nie pyta, jaka to wiedza. Dobrze jest tak, jak jest, więc po co to zmieniać? Nie zauważamy jednak, jak media pochłaniają nasz czas, a przy tym zabijają szare komórki. Podając jeden obraz rzeczywistości, konsekwentnie ukrywają jej prawdziwe oblicze. Objawia się to w koloryzowaniu lub negowaniu. Każdy chce znać prawdę, lecz nie wiemy już, co to znaczy. Pograżeni w świecie techniki niedługo zapomnimy, że istnieje coś takiego jak książka. Pytając młodsze pokolenie: jakimi środkami komunikacji się posługują, otrzymamy odpowiedź, w której wymienią nam urządzenia, o których istnieniu nie wiedzieliśmy. Już dzieci w wieku przedszkolnym posługują się komórkami, komputerami. Tylko czyja to jest wina: dzieci, czy rodziców, którzy kupują im zmyślnie cuda i zabijają dzieciństwo? Łatwiej jest dać pociesze elektroniczną zabawkę niż z nią porozmawiać. Wychowaniem zajmują się media, a nie rodzice. Środki masowego przekazu promują alkohol, używki, przemoc, łatwe, wygodne życie. A my później się dziwimy, że nastolatek pobił kogoś lub okradł sklep. Winę za to rzucamy na innych. Tak jest lepiej, wygodniej, tylko dla kogo? Nie chcemy brać

odpowiedzialności za samych siebie, a co dopiero za innych. Dbamy tylko o siebie. Pogrążamy się w egoizmie, który rozprzestrzenia się na cały świat.

Gdy ktoś jest w niebezpieczeństwie, stoimy z boku i patrzymy, czy aby na pewno dostatecznie cierpi. Czujemy satysfakcję z krzywdy innych. Cieszymy się, że to nie jesteśmy my. Pomoc nie wchodzi w grę. Uważamy, że nam w takiej sytuacji nikt by nie pomógł, więc dlaczego my mamy to robić lub co gorsza samemu narażać się na niebezpieczeństwo.

Podobnie jest z dbaniem o ojczyznę. Wszyscy jesteśmy na jednym statku zwanym Polską, gdy on będzie tonął i my, wraz z nim, pójdziemy na dno. Dziś człowiek powiedziałby, że można się przecież ratować. Kraj tonie? No cóż, są przecież inne łodzie. Nikt nie bierze pod uwagę możliwości ratowania naszej ojczyzny, domu w którym się urodziliśmy, wychowaliśmy, przeżywaliśmy chwile smutku i radości. Może to i lepiej, może lepiej pozwolić na upadek na dno, by od nowa budować nową, lepszą wspólnotę. Tylko kto to będzie robił? Sąsiedzi, którzy od 10 lat kłócą się o 2 metry działki, czy może ta matka, która zabiła swoje dziecko, albo 14-latki oddające swoją godność za nowe ciuchy?

Pierwszą rzeczą, która musi się zmienić jesteśmy MY. My, czyli wszyscy, bo nie ma ludzi idealnych, a dziś nikt do tej idealności już nie dąży. Nikt nie stawia sobie wyższych celów. Nikt nie chce się doskonalić, a co dopiero mówić o naprawianiu i unowocześnianiu Polski. Dla ludzi XXI wieku polskość to tylko taka otoczka, która zmienia swoją wartość w zależności od sytuacji ekonomicznej i politycznej.

Tylko co jeśli zdejmujemy tę otoczkę? Wszystko się rozpadnie, bo nie będzie nawet jednej nici scalającej całość. Zagłada, to co nas czeka. Tylko gdy my to zrozumiemy, czy nie będzie już za późno? Za późno by ratować coś, co sami zepsuliśmy.

Elżbieta Pieczonka, 2a